

TEORIA I PRAKTYKA

O miejskiej sferze publicznej

Obywatelskość i konflikty o przestrzeń

Redakcja naukowa

Marek Nowak i Przemysław Pluciński

Kraków 2011

Prawo do miasta i ruralizacja świadomości w powojennej Polsce

Kacper Pobłocki

Instytut Etnologii i Antropologii Kulturowej UAM

Obecna dyskusja na temat możliwych strategii „odzyskania miasta” przeczoza kwestię tylko pozornie banalną: aby coś odzyskać, należy najpierw zrozumieć, w jakich okolicznościach to coś zostało stracone. Centrum światowej urbanizacji przenosi się z Europy i Ameryki Północnej do Afryki i Azji. W efekcie, pojęcie „miejskości”, wykształcone na doświadczeniu Zachodu, jest w tej chwili fundamentalnie redefiniowane. Jednym z najważniejszych wyzwań badawczych staje się zrozumienie różnic geograficznych i historycznych w sposobach miejskiego życia. Aby odegrać taką rolę w kształtowaniu globalnego społeczeństwa obywatelskiego jak idea „praw człowieka”, „prawo do miasta”, jak nawołuje David Harvey, musi mieć wymiar uniwersalny. Z drugiej strony konieczne jest, jak postuluje Neil Smith, odwrócenie znanego hasła i oparcie „globalnego działania” na „lokalnym myśleniu” – refleksji o okolicznościach, w których utracono prawo do miasta w poszczególnych częściach globu¹. W naszym przypadku oznacza to zrozumienie momentu, w którym Polska z kraju rolniczego przeistoczyła się w kraj zurbanizowany.

¹ N. Smith, *Geography, difference and the politics of scale*, w: *Postmodernism and the Social Sciences*, red. J. Doherty, London 1992, s. 57–79.

WYOBKOWANIE I SWOJSKOŚĆ

Mimo że hasło „prawo do miasta” pojawiło się w Polsce stosunkowo niedawno, problem, którego dotyczy, ma bardzo długą historię. Tradycyjnie był on artykułowany jako kwestia znikomej „swojskości” polskich miast². Maria Dąbrowska na przykład pisała: środowisko miejskie

pozbawione [jest] jakiegokolwiek kultury i tradycji, pod wszystkimi względami zmaterializowane, bez cienia jakiegokolwiek metafizyki czy idei, obyczajowo wstrętne i tkwiące w zupełnej pustce duchowej i życiowej, ordynarne w najgorszym znaczeniu tego słowa... Kultura w Polsce była tylko na wsi, zarówno po dworach jak i chałupach wiejskich. Miasta nasze (częściowo, dlatego, że nie były nasze) wychowały poza garścią wartościowych robotników – tylko śmierdzące męty³.

Najbardziej wyobkowana z polskiej kultury zdaje się być Łódź. Jej miejsce na mapie kraju ilustruje zdanie z filmu *Aleja Gówniarzy*: „Polska jest jak dupa, w środku tej dupy jest dziura i ta dziura to jest właśnie Łódź”. Wyjątkowość Łodzi, oczywiście, tylko potwierdza regułę.

W międzywojniu, kiedy tak pisała Dąbrowska, „śmierdzące męty” inaczej oceniały miejskość. Janusz Dunin, jeden z najlepszych znawców polskiej kultury brukowej, mówił dziennikarce:

może to zdziwi panią, ale model ówczesnego łodzianina był pełnym przeciwieństwem tego, co dziś [tj. w 1973] myślimy o sobie. Dziś uważamy, że znacznie ustępujemy warszawiakom, których uważa się za bardzo obrotnych, przedsiębiorczych. Otóż wtedy myślano zupełnie odwrotnie... Mieszkańcy innych miast – jak wynika z tekstów ulicznych piosenek – znacznie ustępowali łodzianom⁴.

Potwierdza to historyk Pdraic Kenney. Jeszcze podczas pierwszych lat powojennych Łodzianie określali swoją tożsamość nie w przeciwieństwie do mieszkańców innych dużych miast, ale do mieszkańców wsi⁵. Gdzieś pomiędzy końcem wojny a latami 70. zmieniła się „świadomość terytorialna” mieszkańców Łodzi⁶. Idee, takie jak „złe miasto”, stworzone w 1907 roku,

² K. Pawłowska, *Idea swojskości miasta*, Kraków 2001.

³ Za: B. Kopczyńska-Jaworska, *Łódź i inne miasta*, Łódź 1999, s. 31.

⁴ B. Madej, *Śladami ludzi, śladami książek*, „Odgłosy” 1973, nr 29, s. 3–5.

⁵ P. Kenney, *Rebuilding Poland*, New York 1997, s. 342.

⁶ Z. Rykiel, *Przemiany struktury społeczno-przestrzennej miasta polskiego a świadomość terytorialna jego mieszkańców*, Wrocław 1999, s. 56, 139–140.

krażyły wcześniej wśród elit, które, jak Dąbrowska, odziedziczyły antyurbanizm szlachty. Dopiero w okresie powojennym zaczęły stopniowo „docierać pod strzechy”. To właśnie wtedy mieszkańcy „odkryli”, że miasta, w których mieszkają, są im obce. Stąd centralny paradoks powojennej urbanizacji: w chwili, gdy po raz pierwszy otwarto miasta dla migrantów ze wsi, gremialnie pozbawiono nowych mieszkańców ich prawa do miasta. Zrozumienie tego zjawiska jest celem niniejszego tekstu.

„Lokalne myślenie” pozwala zrozumieć to, co David Harvey nazwał „przestrzenną spójnością miasta” (*structured urban coherence*) – jego znaczenie jako zespół form przestrzennych – oraz to, jak (fizyczna) tkanka miejska ma się do (niematerialnych) relacji społecznych⁷. Zrozumieć spójność przestrzenną to przede wszystkim zrozumieć „miejsce” jako element większej całości. Historia Łodzi dzieli się na dwa odrębne okresy, a cezurą są lata 60., a nie rok 1989. Pierwszy to rozwój przemysłu tekstylnego, skupionego wokół „manufaktury zcentralizowanej”, gdzie zarówno industrializacja, jak i urbanizacja skupione były na największej aglomeracji regionu. W czasie gdy Łódź rosła, okoliczne miasteczka podupadały, a nawet traciły prawa miejskie. Szczytowy moment przypada na 1959 rok, kiedy to 65,6% mieszkańców polskich miast zamieszkiwało największe ośrodki. Od tego momentu proces „aglomeracji” zaczął ustępować procesowi „deglomeracji”, czyli rozproszenia przestrzennego industrializacji i urbanizacji⁸. Już na początku lat 50. „zamknięto” największe miasta przed nowymi przybyszami, wprowadzając mechanizm błędnego koła meldunkowego. W województwie łódzkim przyrost ludności miejskiej po 1960 roku miał miejsce głównie w miastach średnich i małych – liczących między 50 000 a 100 000 mieszkańców. Te miasta (np. Bełchatów) też się industrializowały. Łódź musiała odnaleźć się w nowej rzeczywistości – i dlatego już wtedy rozpoczęto deindustrializację, która zakończyła się z hukiem po 1989 roku⁹.

O ile przed 1956 rokiem to ludzie przychodzili do miasta, o tyle teraz to miasto miało przyjść do ludzi. Miejskość eksportowano w formie pracy najemnej, mechanizacji rolnictwa, rozwoju usług w lokalnych centrach oraz upowszechnienia kultury. Na wsi pojawiło się nowe zjawisko „czasu wolnego” – chłopi wcześniej nie oddzielali wyraźnie pracy od odpoczynku¹⁰. Wprowadzenie gmin i 49 województw w latach 70. „spłaszczyło” wcześniejszą piętrową strukturę władzy opartą na dużych regionach i największych miastach. Mass media pogłębiły zjawisko homogenizacji kultury, rozpoczęte przez wojenne migracje. Zacierały się różnice regionalne, gwary, po-

⁷ D. Harvey, *The Urban Experience*, Oxford 1989.

⁸ A. Ginsbert, *Łódź: studium monograficzne*, Łódź 1962, s. 188.

⁹ S. Liszewski, *Zarys Monografii Województwa Łódzkiego*, Łódź 2001, s. 180, 214, 219, 222, 247.

¹⁰ Zob. E. Szpak, *Między Osiedlem a Zagrodą. Życie codzienne mieszkańców PGR-ów*, Warszawa 2005, s. 107.

jawił się neutralny, „telewizyjny” język polski. Już w 1966 roku, jak relacjonował dziennikarz, mieszkańcy wsi, wcześniej nazywani chłopami, zwracali uwagę, że „są jak inni ludźmi pracy, z tą tylko różnicą, że zajmują się rolnictwem. Dlatego proszą, by nazywać ich rolnikami”¹¹. To właśnie dostęp do kulturowej miejskości odróżnia chłopca od rolnika. Stąd mimo że obecnie „tylko” 61% Polaków mieszka w miastach, możemy stwierdzić, że spełniło się prorocstwo Henriego Lefebvre’a: „rewolucja miejska” doprowadziła do stuprocentowej urbanizacji – choć w niektórych przypadkach jest to tylko „urbanizacja świadomości”¹².

SPÓJNOŚĆ PRZESTRZENNA MIASTA

Jak zatem owa transformacja zmieniła spójność przestrzenną Łodzi? W 1860 roku Łódź stanowiła miasto „bardziej z nazwy i charakteru prawnego niż z cech urbanistycznych. Stosunkowo duża jej przestrzeń”, pisał Henryk Dinter, „przedstawiała poplątaną mozaikę budynków, pól uprawnych, łąk, kęp leśnych, moczarów i bagien”. Pierwsi osadnicy dostali spore nadziei ziemi, gdyż planowano łączyć produkcję tekstylną z rolniczą. Stąd bardzo rzadka zabudowa, rozciągająca się wzdłuż pięciokilometrowej Piotrkowskiej. „Nader mizerne urządzenia komunalne”, pisał Dinter, „ograniczały się do rzeźni miejskiej, jatek, szpitala na 30 łóżek, 4 szkół elementarnych i jednej szkoły półśredniej... Tylko centralne ulice były zabrukowane. Wodę do picia, obok studzien podwórkowych, dostarczało kilkanaście źle działających studzien publicznych, a nadzór sanitarny nad miastem sprawował jeden lekarz”. Miasto nie było zwarte przestrzennie, organizacyjnie ani kulturowo. „Środowisk ludzkich o odrębnym charakterze było tak wiele w tym mieście, że każdy nowy przybysz mógł znaleźć sobie właściwe miejsce i żyć po dawnemu swoim starym stylem”¹³.

Dopiero na przełomie XIX i XX wieku „Łódź uzyskała wreszcie zwartość wielkomiejską oraz charakterystyczne fragmenty piękna i całe połacie brzydoty. Wtedy to te puste przestrzenie [...] całkowicie niemal zapełniły się miastem”¹⁴. Głównym motorem dośrodkowej urbanizacji był silnik parowy. Pozwolił on na lokowanie zakładów niezależnie od źródeł wody, a zatem koncentrację na małej przestrzeni. Duże, zmechanizowane manufaktury dość szybko zproletarianizowały niemieckich tkaczy, zastępowanych przez maszynę i niewykwalifikowanych robotników polskich. Życie fabryczne było

¹¹ T. Gicgier, *...żonę poznałem w komisariacie*, „Odgłosy” 1966, nr 35, s. 6.

¹² H. Lefebvre, *The Urban Revolution*, Minneapolis 2003; D. Harvey, *The Urban Experience*, dz. cyt.

¹³ H. Dinter, *Spod Czarnych Dymów*, Łódź 1978, s. 12–13.

¹⁴ Tamże, s. 246.

wciąż bardzo zlokalizowane i skupiało się wokół domu, zakładu pracy, okolicznego sklepu i kościoła. Przybysze ze wsi osiedlali się w Łodzi obok swoich byłych sąsiadów. Stąd robotnicy różnych dzielnic Łodzi mówili innymi dialektami, często odzwierciedlającymi ich ścieżki migracyjne. Jeszcze pod koniec lat 50. pisano, że Łódź nie stanowi spójnego miasta, ale „archipelag uliczek, zespołów uliczek i całych dzielnic”¹⁵.

Łódź była integralną częścią na wskroś agrarnego kraju. Wyróżniała ją jedynie rozmiar – w 1915 roku liczyła ponad 600 000 mieszkańców. „Odmienność” Łodzi od innych miast – nie tylko polskich, często tłumaczy się szybkim wzrostem. Adam Ginsbert, na przykład, pisał, że w latach 1850–1900 Londyn rozrósł się „tylko” dwukrotnie, Łódź zaś – dwudziestokrotnie¹⁶. Jeśli rozpatrzyć ów skok w liczbach absolutnych, to tak „skromna” ekspansja Londynu oznacza pojawienie się nowych 4 milionów mieszkańców. Zatem, kiedy w Polsce przybyła jedna Łódź, do Londynu „dokleiło się” siedem miast takiej wielkości. Łódź faktycznie odbiegała od europejskich trendów, ale w innym sensie. Andrew i Lynn Lees dzielą dziewiętnastowieczną urbanizację na dwa okresy: „erę wstrząsu” (1750–1850) i „erę rekonstrukcji” (1850–1914)¹⁷. O ile podczas tej pierwszej industrializacja dominowała nad urbanizacją, o tyle podczas tej drugiej inwestowano w infrastrukturę i mieszkalnictwo. Pojawiła się sieć elektryczna, gazowa, wodociągi. To one zaczęły łączyć odrębne części miasta w jeden organizm. Pionierem tego trendu był Baron Haussmann, który między 1852 a 1870 rokiem przebudował Paryż i jako pierwszy zaczął świadomie „wytwarzać” przestrzeń miejską¹⁸. Robotników zaczęto traktować również jak konsumentów, dając im dostęp do mieszkań, usług czy domów handlowych. Zaczęto organizować „zbiorową konsumpcję”, także przez masowe środki transportu, co pozwoliło na pogłębienie oddzielenia miejsca pracy od miejsca zamieszkania oraz zwiększony ruch ludności w mieście¹⁹. Biedota europejskich metropolii okresu międzywojnia, jak opisał to George Orwell, pracowała nie tylko w produkcji, ale też w usługach; żywiła się w barach bistro, a do pracy dojeżdżała załoczonym metrem; gdy brakowało na bilet, wracano nawet i kilkanaście kilometrów pieszo²⁰.

W Łodzi – archipelagu odosobnionych środowisk – praca była wciąż blisko domu. Inwestycje w infrastrukturę ograniczały się do okolic ścisłego centrum. W czasie, gdy klasy średnie i wyższe w zachodnich miastach żyły

¹⁵ K. Frejdlich, *Archipelag nie nazwany*, „Odgłosy” 1959, nr 49, s. 1, 6.

¹⁶ A. Ginsbert, *Łódź...*, dz. cyt., s. 26.

¹⁷ A. Lees, L.H. Lees, *Cities and the Making of Modern Europe*, Cambridge 2008.

¹⁸ D. Harvey, *Paris, Capital of Modernity*, New York 2003.

¹⁹ M. Castells, *Kwestia miejska*, Warszawa 1982.

²⁰ G. Orwell, *Na dnie w Paryżu i w Londynie*, Gdańsk 1992.

w suburbiach, łódzcy fabrykanci budowali rezydencje w śródmieściu, zaraz obok swych zakładów. Funkcjonowanie Łodzi wymagało więcej „bezpśredniej” koercji – w europejskich miastach „dyscyplinowanie” mas odbywało się właśnie poprzez regulację organizmu miejskiego, a nie nadzór nad miejscem produkcji. Nieliczne domy dla pracowników wybudowane w Łodzi (np. Księży Młyn) przeznaczone były dla wąskiej grupy wykwalifikowanych robotników. Ich praca była dla fabrykantów cenna, stąd chciano ich związać z zakładem. Ogromna większość Łódzian zamieszkiwała dzielnice slumsowe, na północ (Bałuty) oraz południe (Chojny) od handlowo-przemysłowego centrum. Ich niewykwalifikowana siła robocza nie wymagała dodatkowych inwestycji, gdyż, w przeciwieństwie do majstrów, była łatwo wymienialna. W Łodzi wciąż było tyle samo ludności stałej co robotników sezonowych, wracających regularnie na wieś²¹. Praca w mieście uznawana była za świetnie źródło dodatkowych dochodów, ale marzeniem chłopów wciąż pozostawał własny „gront” na wsi. W odróżnieniu od ówczesnej Warszawy przejściowość i zakotwiczenie w stosunkach agrarnych była podstawą spójności przestrzennej Łodzi²².

Znikoma haussmanizacja Łodzi wynikała również z profilu produkcji. Aby pozostać konkurencyjną, Łódź wyspecjalizowała się w produkcji tzw. „sztucznej wełny” oraz przędzy bawełnianej zwanej „wigioniem” – wytwarzanych dzięki recyklingowi szmat i odpadków. W 1900 roku połowa łódzkiej produkcji bawełnianej pochodziła z odpadków importowanych z Wielkiej Brytanii i Niemiec, połączonych z drobną ilością prawdziwego surowca. Już wtedy „tekstylija łódzkie kojarzone były ze zgrzebną tkaniną wełnianą i rzadko przędzonym, grubym i bezbarwnym bawełnianym muslinem, noszonymi przez chłopów w najdalszych zakątkach Imperium Rosyjskiego”²³. O ile największe zakłady próbowały konkurować na rynku „prawdziwych” tekstyliów, o tyle produkcją kiepskich materiałów zajmowali się w dużej mierze żydowscy „fabrykanci bez fabryk”²⁴. Wsie regionu przemierzali żydowscy „szmaciarze”, a proces produkcyjny sztucznej wełny rozpoczynał się już na obrzeżach Łodzi, gdzie szmaciarze dostarczali materiał. Singer opisuje jeden z takich przybytków na Bałutach: „W podwórku wykopano dziurę; na jej skraju siedziały dziewczęta, które przebierały i sortowały szmaty, używając do tego żelaznych grzebieni. Szmaty były następnie myte i czyszczone, po czym właściciel [zakładu] odsprzedawał je do małym fabryczkom, w któ-

²¹ B. Baranowski, J. Fijałek, *Łódź: dzieje miasta*, Warszawa – Łódź 1980, s. 196.

²² A. Żarnowska, *Wychodźcy ze wsi w mieście przemysłowym*, „Acta Universitatis Lodzianis. Folia Historica” 1992, nr 46, s. 133–139.

²³ L.A. Crago, *The Polishness of Production: Factory Politics and the Reinvention of Working-Class National and Political Identities in Russian Poland's Textile Industry, 1880–1910*, „Slavic Review” 2000, nr 59, s. 33.

²⁴ B. Baranowski, J. Fijałek, *Łódź...*, dz. cyt., s. 280.

rych przetwarzano je na podłej jakości przędzę”²⁵. Zatem „spójność przestrzenna” Łodzi, podział na przemysłowo-handlowe centrum i slumsowe peryferia, wynikała z usytuowania Łodzi w szerszym kontekście – zarówno ziemiańsko-agrarnego Królestwa Polskiego, jak i światowego przemysłu tekstylnego.

KULTURA I POLITYKA BRUKOWA

O sztucznej wełnie ani słowem nie wspomina Reymont w *Ziemi Obiecanej* – można mniemać jedynie, że to ma na myśli, pisząc o „żydowszczyźnie” i o tym, że łódzką produkcję należy „uszlachetnić”. Pamięć o szmacianym interesie przetrwała w lokalnej świadomości w przymiotniku „sajowy” (sajowy lub szajski) oznaczającym coś o niskiej jakości, a podobno pochodzącym od fabrykanta Szaji Rosenblatta. W dodatku po 1863 roku, ziemiaństwo postrzegało fabryki jako konkurencję dla folwarków i starało się, głównie poprzez antymiejską propagandę, zniechęcić chłopów do migracji. W 1895 roku piotrkowski „Tydzień” przestrzegał: „Kobiety i mężczyźni, przebrani w suknie miejskie, zatracają etnograficzny charakter okolic całych, przerobieni z polskiego włościanina w kosmopolitycznego kolonistę”²⁶. Przejmowanie kultury miejskiej było nawet karane – niektórzy księża nie udzielali ślubów chłopom ubranym „z miejska”. Jeszcze w latach 30. opisywano przyjazdy „polowników z Warszawy” – ludzi innej, lepszej rasy. „Mieli duże, pstrokate psy, niespotykane na wsi. Dla mnie to byli jacyś inni ludzie niż nasi chłopci. «Panowie» jak się mówiło. «A gdyby tak przebrać chłopów za panów, czy też by tak wyglądali?» – zastanawiałam się. W końcu stwierdziłam w myśli: «w Warszawie są inni ludzie, to i inne psy być muszą»”²⁷. Jedynie elity miały prawo do korzystania z miasta – ekonomicznie, poprzez dorobek, czy też kulturowo.

Dlatego najbardziej antypatyczną postacią u Reymonta jest Wilczek – typ idealny brukowego „męta”, chłopski syn, robiący (szemraną) karierę. Borowiecki, moralnie i estetycznie nienaganny gentleman, syn dziedzica rodzinnej wsi Wilczka, „dość lekceważąco oglądał go ze wszystkich stron i uśmiechał się ironicznie, bo [ten] był wyelegantowany przesadnie, a nawet śmiesznie; [pstrokate ubrania] nie harmonizowały z jego pucułowatą twarzą pokrytą pryszczami i małymi oczkami chytrze świecącymi ani z tym niskim, pofałdowanym czołem... długi ostry nos i wywinięte tłuste wargi ro-

²⁵ J.I.Singer, *The brothers Ashkenazi*, Putnam 1936, s. 69.

²⁶ B. Baranowski, *Życie codzienne wsi między Wartą a Pilicą w XIX wieku*, Warszawa 1969, s. 59.

²⁷ J. Bogusz-Dzierżkowska, *Smak ziemi, smak życia*, Łódź 2001, s. 10.

biły jego twarz podobną do pyska mopsa, którego ucharakteryzowano na bociana”²⁸. Wilczek jest postacią wielce fikcyjną – Łódź oferowała możliwość awansu głównie dla biedoty etnicznie „obcej”. Jednak również Żydzi warszawscy patrzyli z pogardą na łódzkich Żydów-dorobkiewiczów, podobnie jak Niemcy z Rzeszy z politowaniem patrzyli na łódzkich fabrykantów mówiących uznawanym za grubiański *Plattdüütsch*. Miejscowi asymilujący się Żydzi lekceważąco odnosili się do swych chasydzkich krewnych czy sąsiadów. Żydzi przybyli z polskich sztetli nie lubili „Litwaków”²⁹. Bez względu na pochodzenie etniczne nuworysze z Łodzi byli postrzegani przez swoich lepiej usytuowanych rodaków jako „łódzkie chamstwo” (termin z Reymonta) – biedni krewni wspólnoty narodowej.

Łódź nie była miastem w sercu „czterech kultur”, ale raczej miejscem na ich marginesie. Wyobcowanie Łodzi opisał w 1904 roku dziennikarz:

mimo iż Łódź nie jest osobnym państwem, występuje tam osobna narodowość: *Lodzermensch*. Są to ludzie generalnie pozbawieni ideałów politycznych – Łódź jest ich jedyną ojczyzną, bo tam się dorobili... Gdyby zapytać się ich, jaka jest ich właściwa narodowość, to nie ulega wątpliwości, iż wielu z nich nie byłoby w stanie odpowiedzieć³⁰.

Używanie niemieckiego określenia na osobliwy charakter „łódzkiego chamstwa” świadczy o tym, że niemiecki pozostawał językiem biznesu i przemysłu. Często „germanizowano” się dla awansu w hierarchii fabrycznej – majster musiał znać niemiecki. Była to germanizacja powierzchowna. Ludność rdzennie niemiecka stopniowo ustępowała w Łodzi Polakom i Żydom – w efekcie, jak to ujął pruski arystokrata w *Braciach Aszkenazy*, Łódź przeistoczyła się w „polsko-żydowski chlew”. Jej kultura brukowa była w dużej mierze „kulturą biedy”, łączącą elementy saksońskie, chasydzkie i pańszczyźniane.

Paradoksalnie, szmaciana produkcja wytworzyła specyficzny lokalny patriotyzm. O ile sam towar był pośledniej jakości, proces produkcji wełny odpadkowej był pracochłonny i wymagał umiejętności. Tylko między 1892 a 1900 rokiem, kiedy Łódź przestawiła się na produkcję „szajowych” tekstyliów, zatrudnienie wykwalifikowanych robotników wzrosło trzykrotnie. Tekstyli z odpadków produkowano m.in. na maszynach przeznaczonych do produkcji perkalów, które często się zacinały i produkcja stawała. Do zadań majstrów należało też nadzorowanie pracy kobiet, które „układały” wąskie strzępy szmat na osnowy; często przestawiano produkcję z wełny na

²⁸ W. Reymont, *Ziemia Obiecana*, t. 2, Warszawa 1977, s. 35.

²⁹ J.I. Singer, *The brothers Ashkenazi*, dz. cyt., s. 145, 170, 60, 123, 282, 110, 410.

³⁰ Za: H. Dinter, *Spod Czarnych Dymów*, dz. cyt., s. 265 – 266.

bawelnę i odwrotnie. Wszystko to wymagało sprawnej koordynacji – niższa kadra nadzorująca musiała robić więcej niż tylko utrzymywać dyscyplinę pracy. Wszystko to doprowadziło do wzrostu poczucia własnej wartości i postulatu „polonizacji produkcji” – obecnego, jak pokazała Laura Crago, już podczas tzw. „buntu łódzkiego” z 1892 roku. W następnych latach „istna mania nauki ogarnęła młodych robotników tekstylnych”, którzy poprzez kółka samokształceniowe pragnęli zdobyć wyższe kwalifikacje i wspiąć się w hierarchii. W 1899 roku powstało Towarzystwo Oświaty Narodowej, związane z partią Dmowskiego i łączące „pracę organiczną” wśród robotników tekstylnych z postulatem „polskości pracy”.

Towarzystwo Oświaty Narodowej szybko zyskało ponad 3000 członków i organizowało życie polskich robotników wokół odczytów, majówek i innych form masowej rekreacji. Wiosną 1905 roku powstał Narodowy Związek Robotniczy oraz „Jedność” – organizacja znana z nocnych akcji zrywania rosyjskich napisów z urzędów i sklepów. Jej celem było „pozbycie się żydowskiej i niemieckiej elity Królestwa Polskiego poprzez stworzenie równoległego przemysłu opartego na polskich spółdzielniach produkcyjnych”. Polski robotnik, twierdzili działacze, był zmuszany przez „obcych” fabrykantów do produkcji szajowej odzieży dla rosyjskich chłopów. Wytworzenie autonomicznych, etnicznie polskich przestrzeni produkcji i konsumpcji miało na celu podwyższenie jakości produkcji i jednocześnie udostępnienie ich polskim robotnikom, którzy mieli „prawo” być konsumentami, a nie tylko tanią siłą roboczą. „Jedność” prowadziła kilkakset spółdzielni spożywczych, w których sprzedawano wyłącznie żywność wytworzoną przez polskich chłopów i towary wyprodukowane w zakładach zatrudniających wyłącznie Polaków. Innymi słowy, postulat oddolnej haussmanizacji i wejścia Łodzi w „erę rekonstrukcji” został wyartykułowany w języku polonizacji pracy i miasta.

Wszystko to doprowadziło do „rewolucji łódzkiej” w czerwcu 1905 roku. Przez trzy dni grupki robotników prowadziły regularną uliczną wojnę z wojskami carskimi. Pierwszego dnia pojawiła się ponad setka barykad, zrobionych z beczek, skrzyń, furmanek, desek, drabin, przewróconych tramwajów, bram, wyrwanych latarni. Większość walczących – mężczyzn, kobiet, dzieci, młodych i starych, Polaków i Żydów – uzbrojona była w kamienie, czasem piki i włócznie. Niektórzy stali na dachach i na znak trąbki zrzucali na szturmujących kozaków brukowce, beczki, lali kwas. Wybuch rewolucji zaskoczył partie polityczne – a w szczególności socjalistów, którzy w Łodzi mieli raptem 500 członków. Rewolucja 1905, jak twierdził historyk Robert Blobaum, na zawsze odmieniła polskie życie polityczne. Przed 1905 rokiem socjaliści Piłsudskiego uważali „ekonomiczne” postulaty łódzkich

robotników za niepotrzebne odwołanie od najważniejszej sprawy przywrócenia państwowości polskiej. Po 1905 roku, nie można było się nie liczyć z miejskim tłumem. „Najbardziej uderzającym zjawiskiem okresu rewolucji”, pisze Blobaum, „było powszechne upolitycznienie mas, przejawiające się w błyskawicznym pojawieniu się organizacji, postrzegających siebie jako reprezentantów interesów wielkich grup społecznych. Demokratyzacja życia politycznego w Polsce, która nastąpiła w latach 1905–1907, była tak doniosła, iż można śmiało nazwać ją rewolucyjną”. Powszechne „rozpolitykowanie” w okresie rewolucji było nowością odróżniającą 1905 rok od „wcześniejszych powstań i insurekcji kierowanych przez szlachtę... W efekcie, ludność zamieszkująca największy i najistotniejszy zabór wkroczyła w erę nowoczesnej, czyli masowej, polityki”³¹. To wtedy w Polsce zaczęło kielkować „społeczeństwo obywatelskie”, niestety brutalnie stłamszone przez caryat oraz międzyfrakcyjne akty przemocy³².

ODZYSKIWANIE MIASTA

Kolejna okazja do „odzyskania miasta” nadeszła w 1945 roku. Uciekający hitlerowcy próbowali wywieźć cenniejsze części maszyn do Rzeszy. Łódzcy robotnicy przechytrzyli ich i pochowali maszyny w domach. Wiosną z powrotem je składali, uruchamiali produkcję i czuli się pełnoprawnymi właścicielami miasta. Aż do odbudowy Warszawy (mniej więcej w 1950 roku) Łódź stanowiła faktyczną stolicę Polski i to właśnie stąd „umacniano władzę ludową”. Władza ta była jednak początkowo bardzo słaba. Ignacy Loga-Sowiński ogłosił Łódź „stolicą polskiego proletariatu”, a Władysław Broniewski pisał o Łodzi wzniosłe peany; jednakże relacje między nową władzą a robotnikami były napięte. Proletariat łódzki odbiegał od ideału „świadomego klasowo” wielkoprzemysłowego robotnika. Charakteryzował się, zdaniem władz, „pańszczyźnianą mentalnością”, był „przekobiecony”, miał ewidentne braki w kulturze. Pozostawał dziwnym kulturowo łódzkim chamstwem. Mimo iż w Łodzi wydawano postępową „Kuźnicę”, to nie można było tego wyczytać z jej treści. Robotniczy folklor importowano do tekstów nie z łódzkich ulic, lecz ze Śląska.

Pomiędzy 1945 a 1947 rokiem przez Łódź przeszła fala strajków, które stanowiły pierwszy bunt robotniczy przeciwko „władzy ludowej” w Polsce – zupełnie wyparte zarówno ze „zbiorowej pamięci”, jak i historiografii. Główną osią konfliktu między władzą a robotnikami była kontrola nad produkcją.

³¹ R. Blobaum, *Rewolucja: Russian Poland, 1904–1907*, New York 1995, s. 189.

³² Zob. K. Pobłocki, L. Mergler, *Nadchodząca rewolucja miejska*, „Le Monde Diplomatique” 2010, nr 55, s. 14–15.

Trzon łódzkiego proletariatu stanowili wykwalifikowani majstrowie, zakorzenieni w międzywojennej kulturze, skonsolidowani przez okupację i niewiele zawdzięczający komunistom, a wręcz wrogo nastawieni wobec lewicy. Socjalizm do Łodzi przywedrował wraz z niemieckimi wykwalifikowanymi robotnikami, którzy uciekli przed represjami Bismarcka, i był jednoznacznie kojarzony z „niemczyzną”. Represje wobec ludności polskiej w czasie wojny to przede wszystkim wysiedlenia i zajmowanie najlepszych mieszkań przez hitlerowską elitę. To właśnie tam wprowadzała się nowa elita kulturowa i polityczna kraju i żyła w izolacji w kilku zamkniętych kamienicach, bywała w kawiarni Fraszka na Piotrkowskiej. Nie tylko Leszek Kołakowski, który wtedy mieszkał w Łodzi, nie wychodził z domu bez pistoletu, a łódzcy robotnicy, do których należała wtedy ulica, dość szybko postawili znak równości między komunistami a hitlerowcami, często podnosząc okrzyk „gestapo” podczas strajków.

„Odzyskiwanie miasta” odbywało się w całym kraju. W Warszawie odbudowywano własnym nakładem prywatne kamienice. We Wrocławiu przejmowano zarówno własność, jak i miasto „poniemieckie”. Podobnie można interpretować pogrom kielecki, w którym udział wzięła niemal jedna trzecia mieszkańców. Charakteryzował się on, jak pisze Gross, „piknikową atmosferą” – mordowanie było częścią przejmowania „pożydowskiego” mienia, sposobem upewnienia się, iż własność nie wróci w ręce Żydów, którzy przeżyli wojnę. Charakterystyczny jest sposób, w jaki zamordowano wtedy Reginę Flesz – na ulicy spotkało się dwóch znajomych „z widzenia”, otwarcie zaczęli dyskutować, jak „to zrobić”, po czym zatrzymali ciężarówkę i zapytali kierowcę, czy nie chciałby w tym uczestniczyć. Wszystko odbyło się w atmosferze jawności i uprzejmości między nieznanymi. Jeszcze kilka miesięcy wcześniej, swobodna rozmowa Polaka z Polakiem w przestrzeni publicznej okupowanego miasta byłaby nie do pomyślenia. Stąd trudna dziś do zrozumienia „radość” towarzysząca spontanicznej acz brutalnej „polonizacji” miasta. W Łodzi nie doszło do pogromów, gdyż walka o „prawo do miasta” początkowo była niemal tożsama z konfliktem o produkcję³³.

Komuniści umacniali władzę poprzez promowanie młodej ludności napływowej, która, w przeciwieństwie do starych Łódzian, praktycznie wszystko, a zwłaszcza awans, zawdzięczała nowym władzom. Wiązało się to z wdrażaniem współzawodnictwa pracy, które obniżało jakość produkcji, ale podnosiło znaczenie pracy niekwalifikowanej. Odgórnie sterowany konflikt pokoleń właściwie już w latach 1948–1949 został rozstrzygnięty. Istotnym momentem była tutaj, zdaniem Kenneya, Bitwa o Handel, która przeniosła konflikt

³³ J. Gross, *Strach*, Kraków 2008.

z pola produkcji na pole konsumpcji (m.in. aprowizacji). Jednakże jest to również oznaka wychodzenia walki o „prawo do miasta” z hal produkcyjnych i wzrost znaczenia kluczowej w zhaussmanizowanych miastach organizacji zbiorowej konsumpcji. Starsza kadra narzekała, iż młodzi robotnicy są „olewający” – nie dość, że nie przykładają się do pracy, to jeszcze sprawiają kłopoty po godzinach. Sojusz między komunistami a młodzieżą szybko się skończył – o ile w miejscu pracy młodych można było w miarę skutecznie dyscyplinować, tak poza zakładami komunisci byli praktycznie bezsilni. Stąd pod koniec lat 40. pojawił się nowy problem w Polsce Ludowej – chuligaństwo.

Tak pisano w 1959 roku:

siedem lat temu był jeszcze przy [ul. Rybnej na Bałutach] stary zapuszczony cmentarz żydowski. Potłuczone nagrobki, usypisko kamieni jak to po wojnie. Było gdzie chodzić, pić, grać w karty... Dziewczyny i chłopcy chodzili tutaj, przesiadywali do wieczora, pukali do drzwi domów, prosili o szklanki i pili „sikacza”. A starzy siedzieli przed domami na stołkach, krzesłach, ławkach.

To, co można było postrzegać jako swobodną, oddolną, próbę oswojenia nowych miejsc, z reguły piętnowano jako przenoszenie wiejskich zwyczajów do miasta: „Mówili o wszystkim, zaglądali sąsiadom do łóżek. Najzwyklejsza prowincja”. Życie towarzyskie proletariackiej Łodzi miało niewiele wspólnego z tym, co nazywa się prywatnością. Podstawową osią życia społecznego były ulica i podwórko. Widać to najlepiej podczas wesel czy pogrzebów – sąsiedzi „pożyczali” sobie wtedy własne mieszkania. O bycie rodzicami chrzestnymi proszono często sąsiadów, a nie rodzinę³⁴. W mieście, w którym ogromna część rodzin żyła w mieszkaniach jednoizbowych, rodzina nie była tak ważną instytucją jak dzisiaj.

W 1959 roku na miejscu pól były bloki: „i to wszystko się przemieszało, pokolenie świadome i ci, co przed 10 laty wyganiaли krowy”. Powstało „inne miasto i inna ulica Rybna, z elektrycznością, z nowoczesnymi sklepami”. Zniknął łódzki archipelag, a „młodzi na pola nie chodzą – szkoła, śródmieście, uniwersytet, praca. Jeżdżą do różnych dzielnic, mają swoje odrębne sprawy. I przepaść [między miejskimi wyspami] staje się płytsza”. Budowanie mostów osiągnięto, oddzielając jeszcze bardziej miejsce pracy od miejsca zamieszkania. W ten sposób mieszkańcy zostali „wykorzelenieni” ze swojej lokalnej miejskiej społeczności i zaczęli „zamieszkiwać” całe miasto. Ze starych lo-

³⁴ G.E. Karpińska, B. Kopczyńska-Jaworska, A. Woźniak, *Pracować żeby żyć, żyć żeby pracować*, Warszawa 1992, s. 55–58.

kali przenoszono ludzi do bloków w innej dzielnicy, co wzbudzało silny opór przeciwko „rozparcelowaniu nas po mieście”, mimo że materialne warunki życia w nowych mieszkaniach były lepsze. To nie przypadek, że przebudowę Łodzi zaczęto od Bałut – stanowiły one przestrzenną i społeczną wyrwę w tkance starej Łodzi. Była to dzielnica z najgorszym zasobem mieszkaniowym, stąd z reguły osoby przybywające ze wsi do miasta często osiedlały się na początku tam, by potem przenieść się do „lepszego” dzielnicy. W 1966 roku tylko 7% bałuciarzy urodziło się w tej dzielnicy. Opór był tam najsłabszy i prawdopodobnie największa chęć życia w „nowoczesnym mieście”.

RURALIZACJA ŚWIADOMOŚCI

Padraic Kenney przekonywał, że powojenna Łódź stanowiła „Polskę przeszłości”, a Wrocław, zdominowany przez ludność napływową i przemianą, był „Polską przyszłości”. Identyczne rozróżnienie można zastosować w mniejszej skali: Łodzią przyszłości były Bałuty, a Łodzią przeszłości – Widzew. Wynikało to z odmiennych historii tych dzielnic: o ile na Bałutach to ludzie przychodzili do miasta, o tyle na Widzewie, który był wcześniej osobną wioską, to miasto przyszło do ludzi. Co znamienne, w przypadku obu dzielnic używano argumentu ruralizacji. Większość bałuciarzy, pisał Andrzej Brycht, to „napływowi”, którzy:

nie potrafią jakoś dostosować się do warunków życia miejskiego, nie łatwo przychodzi im wyzbyć się indywidualistycznego... sposobu myślenia. O ile w innych dzielnicach ludność jest bardziej skonsolidowana, chętnie podejmuje samorządne akcje społeczne – o tyle na Bałutach brak dostatecznej więzi radnych ze społeczeństwem jest jedną z pierwszych bolączek³⁵.

Taka konsolidacja na Widzewie też była pozostałością wiejskości: mimo że Widzew stanowił już część Łodzi, pisał ten sam autor, to „dwudziestoletni pobyt w mieście nie potrafił wykorzystać resztek wsiowej... szowinistycznej mentalności”. Chodziło tutaj o „nienawiść do odmieńca” – działacza PZPR, który zabraniał żonie kontaktów z sąsiadkami – zarówno towarzyskich, jak i handlowych³⁶.

Pojęcie chuligaństwa używane było bardzo szeroko – szczególnie wobec młodzieży z najbardziej nieuprzywilejowanych środowisk. Mieszkanki hotelu robotniczego potępiano za to, że są „mało kulturalne”, „nie szanują

³⁵ A. Brycht, *Zniszczyli mi Bałuty*, „Odgłosy” 1961, nr 6, s. 1, 5.

³⁶ Tenże, *O rąbaniu domów i plotkarskiej kłisce*, „Odgłosy” 1959, nr 40, s. 10.

mienia społecznego” i zamiast się uczyć i doskonalić w zawodzie, „poddają się łatwo tanim urokom wielkomiejskiego życia”³⁷. Szybko zrozumiano, że problem niesubordynowanej młodzieży najlepiej rozwiązać przez mieszkalnictwo: można ich „ustatkować”, umożliwiając założenie własnych rodzin. Do tego potrzebna była „baza materialna” i systematyczna przebudowa miasta. Owa przebudowa, zasypywanie przepaści między wyspami, „żeby było jedno zwarte, nowoczesne miasto”, osiągnęła poprzez promieniowanie zdobyczy cywilizacyjnych ze śródmieścia na przedmieścia – tak „żeby stało się jedno wielkie Śródmieście w całej Łodzi”. Taki proces zakładał, że miejskość jest tożsama ze śródmieściem; przedmieścia były uważane za wiejskie. Dlatego reportaż „Odgłosów” wydano w tomie zatytułowanym *Ucieczka Przedmieścia* – sugerując, że awans cywilizacyjny peryferii miasta zakończył się tylko połowicznym sukcesem.

Idea ciągłej „ucieczki” mieszkańców miast przed kulturą urbanizacją w zasadzie przetrwała do dziś. W 2000 roku prezydent Łodzi mówił: „Łódź boryka się z problemem wykorzenienia. Tutaj nigdy nie było wspólnoty. Łodzianie po prostu nie potrafią współpracować. Turyści z Izraela, którzy oglądają łódzkie kamienice, patrzą na nie z większą sympatią niż ludzie w nich mieszkający”. Ten stan rzeczy tłumaczył zjawiskiem, które w polskiej nauce nazwano „ruralizacją miasta”. Kobiety, które przyjechały w 1945 roku do Łodzi ze wschodu, jak mówił, „wciąż nosiły się z wiejska. Uprawiły mikroskopijne poletka na secesyjnych balkonach, aby tylko nie utracić więzi ze wsią”³⁸. Teza, że Polacy ze wsi przynosili nawet inwentarz, była niezmiernie rozpowszechniona. O ile oczywiście mogły zdarzać się takie przypadki, zdaje się, że była to jedna z wielu „miejskich legend” – do dziś w Europie Południowo-Wschodniej można usłyszeć, że Cyganie trzymają konie w wieżowcach (ciekawe, jak one chodzą po schodach), a w latach 30. częstym argumentem w Anglii przeciwko budowaniu łaźniek dla górników było przeświadczenie, że górnicy nie lubią się myć, więc w łaźniakach trzymaliby węgiel. Dlatego warto zacytować praktycznie jedyny głos krytyczny wobec tezy o „ruralizacji miasta”, jaki udało mi się napotkać podczas lektur prasy łódzkiej:

w związku z przeprowadzoną obecnie reformą czynszu mieszkaniowego powstało sporo zamętu, padają głosy usiłujące w zgoła opaczny sposób uzasadnić notabene konieczną i słuszną decyzję. Przede wszystkim kolportowany jest złośliwy pogląd, że większość lokatorów dewastuje mieszkania w nowych blokach, trzyma w łaźniakach węgiel, drób, a na-

³⁷ Cz. Garda, W. Rymkiewicz, *Tak zwany Pekin*, „Odgłosy” 1958, nr 37, s. 8.

³⁸ M. Czekalski, *Oni nie są Kmicicami*, „Gazeta Wyborcza” 2000, nr 136, s. 19.

wet trzodę chlewną. Takie wypadki są oczywiście możliwe, lecz jednak dla Łodzi nietypowe. Typowym zjawiskiem są raczej czysto wyfroterowane posadzki”³⁹.

Nowi mieszkańcy miast nie byli chuliganami – nie dewastowali „mienia społecznego”. To władze przekonywały, że jeśli mieszkańcy nie dostaną bodźców finansowych, to nie będą dbać o swoje lokale. Zaangażowanie mieszkańców w powojenną urbanizację widać w oddolnej haussmanizacji – budowie w tzw. „czynnie społecznym” (który na początku nie był pustym rytuałem) m.in. dróg, które łączyły przedmieścia ze śródmieściem. O ile w Brazylii działalność taka nazywa się dumnie *autoconstrução*, o tyle w Polsce pamięć o tym, jak Polacy budowali swoje miasta, w zasadzie się zatarała. Zamiast o ruralizacji miasta należy zatem mówić o ruralizacji świadomości: w chwili, gdy Polacy fizycznie przenieśli się ze wsi do miasta i, jak wiele na to wskazuje, dość chętnie zaczęli „żyć po miejsku”, ugruntował się pogląd, że polskość i miejskość wzajemnie się wykluczają. Na pewno nowi mieszkańcy miast nie do końca wiedzieli, jak z przestrzeni miejskiej korzystać. Stąd żyli w mieście tak, jak najlepiej potrafili. Jednakże nie ma jednego, „właściwego” sposobu życia po miejsku. Gdy pojawia się idea, że jedni korzystają z miasta „dobrze”, a inni robią to „źle”, to właśnie wtedy mieszkańcy zostają pozbawieni ich „prawa do miasta”.

Polska była demokracją ludową, a nie robotniczą, a folklor wiejski, a nie miejski, odgrywał ogromną rolę propagandową. To ludowe zespoły pieśni i tańca, zakładane po wojnie w Łodzi, były okrzykiwane „kwiatem proletariatu”. Teza Dąbrowskiej była przemycana do ówczesnej produkcji kulturowej. W czasach historycznej urbanizacji Polski do kina chodzono na ekranizacje powieści Sienkiewicza – a presja współudziału w masowej „kulturze narodowej” była tak silna, że robotnica, pytana przez Antoninę Kłoskowską, tłumaczyła decyzję o obejrzeniu *Wesela* Wajdy tym, że należy usłyszeć „te ważne zdania, które są sławne”⁴⁰. Do dziś wiejski realizm magiczny Jana Jakuba Koloskiego święci triumfy, a jedynym polskim bohaterem na wskroś miejskim pozostaje Nikodem Dyzma – właśnie dlatego, że jako cham i nuworysz chodzi w cudzych butach. Seriale osadzone w miastach niewiele różnią się od *Złotopolskich* – miejskość stanowią jedynie scenografie dla scenariuszy zakorzenionych w tradycyjnej, sielsko-wiejskiej polskości.

Ruralizacją świadomości tłumacząc przekonanie wielu Łódzian, że mieszkają w „dziurze”, oraz ewolucję „przestrzennej spójności” tego miasta. O ile

³⁹ J. Adamowski, *Bezpańskie domy czyli gospodarz pilnie poszukiwany*, „Odgłosy” 1958, nr 18, s. 2.

⁴⁰ A. Kłoskowska, *Sociologia kultury*, Warszawa 1983, s. 468.

wcześniej Łódź faktycznie stanowiła miejsko-przemysłową wyspę w agrarnym oceanie, o tyle teraz jest jednym z dużych ośrodków całkowicie zurbanizowanego społeczeństwa, którego kultura jest osadzona w wyidealizowanej wspólnocie narodowo-wiejskiej. To zmiana szerszego kontekstu wymusiła wewnętrzną transformację miasta – wybudowanie, dzięki przebudowie dawnej ulicy Głównej (dziś Al. Mickiewicza i Piłsudskiego), nowej osi wschód–zachód, która stanowiła równowagę do dawnej dominacji osi północ–południa i ulicy Piotrkowskiej. Właśnie na ich przecięciu próbowano stworzyć dzielnicę handlowo-usługową, dzięki której chciano zasypać dotychczasową przepaść między inteligencją „Łodzią A” z centrum a robotniczą „Łodzią B” na peryferiach. Ta pierwsza, pisały „Odgłosy”, „posiada wszystko – kina, teatry, dobre zaopatrzenie, mieszkańcy drugiej mitrężą czas, poświęcają nieliczne godziny wolne od pracy na bieganie po dalekich sklepach. To jest czas odebrany kulturze”. Dlatego suburbanizacja Łodzi, widoczna w zamienieniu byłych slumsów w dzielnice „nowoczesnych bloków” i „szerokiego oddechu”, szła w parze z przebudową centrum. Nowoczesne śródmieście to takie, które zapewnia równy dostęp mieszkańców do środków zbiorowej konsumpcji, takich jak towary, usługi oraz kultura. Jeden z urzędników tak opisywał wizję nowego centrum Łodzi:

Miasto odpowiadające naszym stosunkom ustrojowym powinno mieć taką strukturę i treść, aby każdy jego mieszkaniec miał podobne warunki socjalno-bytowe, [...] aby życie każdego mieszkańca miasta przedstawiało się jednakowo wygodnie. Co to oznacza? Po pierwsze – mniejsze zróżnicowanie centrum i dzielnic peryferyjnych, z kolei jednakowe nasylenie ich usługami, jak najlepsze powiązanie organizmu miasta poprzez wygodne środki komunikacji masowej. [...] Wszystkie dzielnice powinny być wyposażone równomiernie we wszystkie usługi masowego użytkowania. W śródmieściu powinny natomiast się znaleźć ponadto usługi unikalne. [...] Nie do pomyslenia jest w mieście socjalistycznym tworzenie dzielnic lepszych i gorszych w zakresie warunków bytu⁴¹.

Deindustrializacja śródmieścia Łodzi i przejście na usługi i produkcję kulturową związane były z coraz większą rywalizacją między dużymi miastami⁴². Mimo że Łódź miała np. Rynek Staromiejski, nigdy nie udało się tam stworzyć centrum konsumpcji porównywalnego np. do Krakowa. To właśnie porażka w świadczeniu „usług unikalnych” w ścisłym centrum, które dziś decyduje o tożsamości całego miasta, stoi za przeświadczeniem, że Łódź jest

⁴¹ M. Benko, *Miasto przyszłości*, „Odgłosy” 1966, nr 4, s. 1, 3.

⁴² K. Pobłocki, *Złe miasta w trzech odstępach*, „Le Monde Diplomatique” 2009, nr 44, s. 12–13.

„wielką dziurą”. Budowa kompleksu wieżowców znanego jako Łódzki Manhattan, dokładnie na przecięciu nowych osi miasta, była podyktowana już wtedy odczuwalnym „drenażem mózgów” z Łodzi na rzecz innych miast. Ruralizacja świadomości, pochodna upowszechnienia kultury narodowej opartej na tradycji sielsko-romantycznej, spowodowała, że miejskość Łodzi odeszła w zapomnienie i została zastąpiona zruralizowaną kulturą wytwarzaną w innych ośrodkach. Problem „wykorzenia” Łodzi przeniósł się z wyobcowania w kulturze narodowej do wyobcowania w przestrzeniach miasta. Stąd przekonanie, że Łódź tak naprawdę nie istnieje, a jedynie, co ma do zaoferowania zarówno mieszkańcom, jak i przyjeźdźnym, to śliska posadzka na Dworcu Kaliskim, na której niemalże wywraca się Adaś Miauczyński w filmie *Nic śmiesznego*, kwitując to emblematycznym: „Łódź, kurwa”.

Stąd paradoks – gdy Polska była krajem rolniczym, nieosiągalnym ideałem wielu chłopów było miasto, to tam można było żyć „po pańsku”. Gdy Polska się zurbanizowała, nagle mieszkańcy miast zaczęli tęsknić za dworkiem (który do dziś pozostaje najpopularniejszym wzorem architektury mieszkalnej) i sielanką pod lipą. Taka ewolucja szerszego kontekstu wymusiła zmianę znaczenia „spójności przestrzennej” Łodzi. Gdy Łódź była miastem *stricte* przemysłowym, walka o „prawo do miasta” była często tożsama z konfliktem o kontrolę nad produkcją – jak podczas Buntu Łódzkiego, Rewolucji 1905 czy powojennych strajków. To, w jaki sposób walczone o „odzyskanie miasta”, było efektem splotu wielu czynników: „szmacianej” produkcji, znikomej „hauszmanizacji” miasta, marginalizacji „łódzkiego chamstwa” w stosunku do elit polskich, niemieckich i żydowskich. Idea „prawa do miasta” była często artykułowana w języku niezwykle lokalnym – zarówno kulturowo, jak i politycznie.

Jednym ze skutków powojennej transformacji Łodzi jest wykroczenie konfliktów społecznych z dziedziny produkcji na domenę konsumpcji oraz z fabryki na teren całego miasta⁴³. Zmiana kulturowa towarzysząca urbanizacji Polski nie szła w kierunku tego, co David Harvey nazywał „urbanizacją świadomości”. Przeciwnie, w ośrodkach takich jak Łódź tradycje kultury miejskiej zostały zniszczone i zastąpiła je kultura ogólnonarodowa osadzona w znacznej mierze w wyobrażonej kulturze ludowej. W ten sposób kolejne pokolenie łodzian – tym razem uznanych za „chuliganów”, wandali mienia publicznego czy zwykłych „wieśniaków”, którzy nie potrafili „prawidłowo” żyć w mieście – zostały pozbawione „prawa do miasta”. Mimo że idea ta

⁴³ Więcej na ten temat: K. Pobłocki, *Knife in the Water: the Struggle Over Collective Consumption in Urbanizing Poland*, w: *Communism Unwrapped: Consumption in Postwar Eastern Europe*, red. P. Bren, M. Neuburger, Oxford 2011.

w Polsce dopiero niedawno zyskała popularność, zjawisko, które opisuje, ma długą i, jak starałem się wykazać, skomplikowaną historię. Błędem byłoby zakładanie, że „odzyskiwanie” miasta wszędzie powinno odbywać się identycznie. Dlatego truizm mówiący o tym, że nie ma na świecie dwóch identycznych miast, staje się jednym z najpilniejszych zadań badawczych w krytycznej teorii urbanizacji i demokracji.